

Paweł Rzewuski: *Liberum veto* – próba analizy filozoficznej

Fredro, autor dojrzałego sarmatyzmu do tradycji antycznej podchodzi praktycznie bezkrytycznie. Inaczej niż wcześniejsze pokolenia, które do Rzymu lub Sparty miały stosunek mieszany, Fredro traktuje dawne czasy jako wyrocznię. Na tradycji antycznej, na argumentacji „my Rzymianie”, opiera całą obronę wolnego „nie pozwalam” – pisze Paweł Rzewuski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „*Liberum veto*. Między zgodą a anarchią”.

Jak na temat, który miał stanowić tak istotną rolę w życiu politycznym sarmackiej tradycji politycznej, *liberum veto* było zaskakująco pozbawione pogłębionej analizy filozoficznej wśród myślicieli staropolskich. Trochę tłumaczy to fakt, że *liberum veto* swoje triumfy świeciło w okresie srebrnym I Rzeczypospolitej, gdzie jednak znacznie mniej pisano. Można spekulować, że gdyby *liberum veto* było narzędziem powszechnym w XVI wieku Orzechowski, Skarga, Frycz Modrzewski i inni nie szczędziliby pióra, broniąc instytucji *veta* lub wskazując, że reforma Rzeczypospolitej wymaga kategorycznego zerwania z tym błędnym procesem.

Taki trop ma pewne racje, ale nie tłumaczy wszystkiego. Historia samego *liberum veto* sięga XVI wieku, kiedy ten i ów poseł deklarował zerwanie sejmu. XVII-wieczna jest historia uznawania sprzeciwu pojedynczego posła wobec większości. Historycy wskazują tutaj dwie

daty: 1639 rok i protest Lubomirskiego albo 1652 rok i protest Sicińskiego. Widmo *liberum veto* jako mechanizmu było obecne zatem w kiedy żył jeszcze Szymon Starowolski czy Kasper Siemek, albo Aaron Aleksander Olizarowski, przenikliwi analitycy życia politycznego. Licząc drugą datę, poza Fredrą który rozpisywał się szczegółowo nad *liberum veto* (i nad którego rozważaniami pochylimy się w niniejszym artykule) o *veto* w negatywny kontekście pisał Łukasz Opaliński oraz dziś już raczej zapomniany pisarz Stanisław Kazimierz Kożuchowski. Sprawa *veta* nie stała się jednak nigdy *big issue*, tematem do którego pisarze odwoływaliby się często i analizowali ze szczególną gorliwością. Jedynym wyjątkiem był Andrzej Maksymilian Fredro który w swoim najważniejszym dziele, *Scriptorum seu togae et belli notationum* fragment poświęcił odpowiedzi w sprawie *liberum veto*. Jest to najpełniejszy z tekstów staropolskich starający się dotknąć tematu *liberum veto* jeśli chodzi o wydzźwięk publicystyczny, nie zaś analityczny. Dodatkowo stanowi rozwiązanie pewnych własnych prywatnych porachunków, o czym wie każdy, kto zapoznał się z biografią Fredry. Niemniej każdy, kto próbuje pochylić się nad problemem *liberum veto* musi się z tym tekstem skonfrontować.

Ciężar tradycji antyku

W krótkim tekście, w którym brał *liberum veto* w obronę przed zachodnimi krytykami, Fredro stosuje oszczędną argumentację.

Fredro, autor dojrzałego sarmatyzmu do tradycji antycznej podchodzi praktycznie bezkrytycznie. Inaczej niż wcześniejsze pokolenia, które do Rzymu lub Sparty miały stosunek mieszany, Fredro traktuje dawne czasy jako wyrocznie. Na tradycji antycznej, na argumentacji „my

Rzymianie”, opiera całą obronę wolnego „nie pozwalam”. Na zarzut, czemu Rzeczpospolita nie sięga po praktyczniejsze rozwiązanie większościowe odpowiada, że robi tak ponieważ taka jest tradycja rzymska, a my jesteśmy jej wierni. W każdym razie może się tak wydawać w pierwszym oglądzie, bo jak faktycznie próbuje przemycić, szkoda tylko, że jej nie pogłębia.

Bowiem wie Fredro, że głosowanie większościowe było w Rzeczpospolitej znane i że nie było wcale takie rzadkie. Ba, przecież tak odbywały się wybory królów, właśnie przez głosowanie większościowe a nie jednogłośnie. Większościowo też głosowo w XVI wieku i na początku XVII wieku, kiedy po prostu nie respektowano prawa do wolnego sprzeciwu, albo traktowano je w sposób luźniejszy. Niemożliwe jest, aby ten myśliciel nie widział tak oczywistej nieścisłości swojego wywodu.

Fredro, chociaż nie robi tego w pełni wprost, zaszywa w swojej wypowiedzi o *liberum veto* istotne założenia metafizyczne. Po pierwsze, wbrew pozorom wcale nie jest zwolennikiem demokracji, a arystokracji. Wolny sprzeciw jest narzędziem nie dla każdego, ale dla garstki wybranych. Kilkunastu ludzi w Polsce, którzy się udoskonalili, którzy – choć tego Fredro nie napisał – tym, którzy wyszli z jaskini i zobaczyli świat idei.

Taki platoński metapoziom jest wyznacznikiem dla zrozumienia interpretacji *liberum veto*. Poszanowanie jednostek, ich prawa, wymaga uszanowania ich głosu, zwłaszcza, że może ten głos być głosem jednego z oświeconych przez Prawdę. Fredro jest tutaj jednak bardziej chrześcijański niż platoński, bowiem nie zakłada, że wie kto jest tym

„oświeconym”. Wymienia kilkanaście nazwisk, ale nie wskazuje, że tylko oni mają monopol na prawdę. Innymi słowy, nieco losowo musi zgodzić się na niepewność i przyjmowanie każdego głosu sprzeciwu, bowiem nie wiadomo czy właśnie tym głosem (na przykład Sicińskiego) nie przemawia Prawda.

Czy było to praktyczne rozwiązanie – zdecydowanie nie. Czy było idealistyczne i zarazem wierne tradycji rozumienia polityki jako przestrzeni cnoty – tak. I chyba właśnie w tym tkwi ostateczna odpowiedź Frycza na zarzuty: Rzeczpospolita może ma politykę nieskuteczną, ale za to piękną.

Paweł Rzewuski

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego